

Tove Jansson

MUMINKI ZEBRANE

Tom 1



NASZA KSIĘGARNIA



— To chyba bardzo mały zwierzaczek. Czekaj, poświecę na niego. W ciemności, jak wiesz, wszystko wygląda groźniej.

Zerwała wielki, jaśniejący kwiat i poświeciła nim w głąb cieni. I wtedy zobaczyli, że siedzi tam rzeczywiście bardzo mały zwierzaczek, wyglądający sympatycznie, trochę wystraszony.

— No i widzisz — powiedziała Mama Muminka.

— Co wy za jedni? — spytał zwierzaczek.

— Ja jestem Muminek — odparł Muminek, który zdążył nabrać odwagi. — A to moja Mama. Mam nadzieję, że nie przeszkadziliśmy ci w niczym. — Mama najwyraźniej nauczyła go uprzejmości.

— Ach, skądże — odpowiedział zwierzaczek. — Właśnie czułem się przygnębiony i tęskniłem za towarzystwem. Bardzo wam się spieszy?

— Owszem — odrzekła Mama Muminka. — Bo szukamy dobrego, słonecznego miejsca, gdzie można by zbudować dom. Może masz ochotę pójść z nami?

— Czy mam! — ucieszył się zwierzaczek i podbiegł do nich w podskokach. — Ja się zgubiłem i myślałem, że już nigdy nie zobaczę słońca.

Ruszyli więc we trójkę w dalszą drogę, zabierając z sobą duży tulipan, żeby im przyświecał. Ale otaczająca ich ciemność coraz bardziej gęstniała, kwiaty pod drzewami świeciły coraz słabiej, aż wreszcie wszystkie po kolei zgasły. Po chwili ujrzeli połyskliwą czarną wodę, powietrze zrobiło się ciężkie i było zimno.

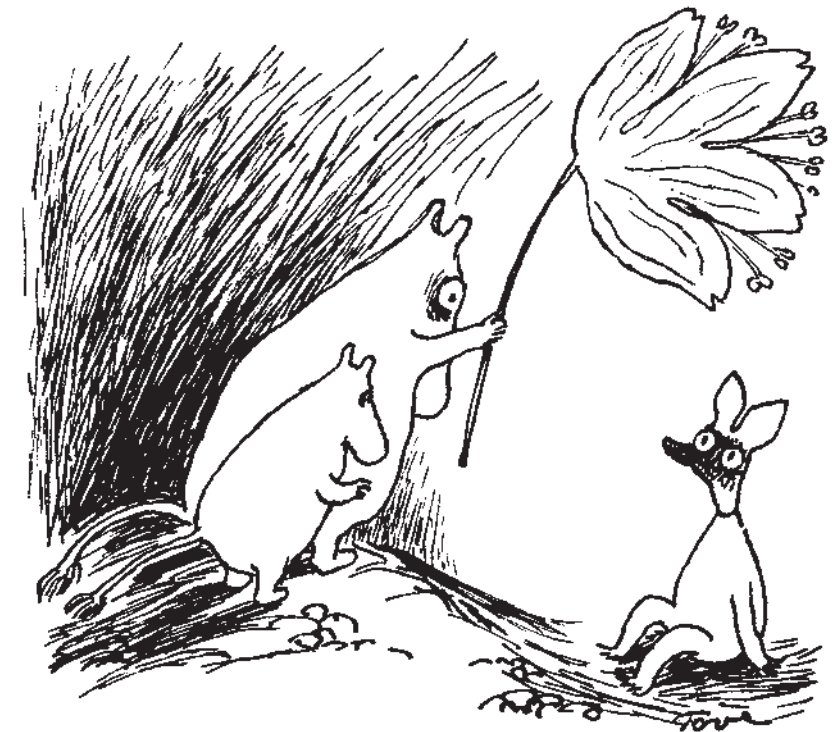
— Ojej, jak okropnie — odezwał się zwierzaczek. — To jest bagno. Nie odważę się w nie wejść.

— Dlaczego? — zapytała Mama Muminka.

— Bo mieszka w nim Wielki Wąż — odpowiedział bardzo cicho zwierzaczek, rozglądając się na wszystkie strony.

— E tam — żachnął się Muminek, żeby pokazać, jaki jest odważny. — Jesteśmy tacy mali, że chyba nas nie widać. Nigdy nie odnajdziemy słońca, jeżeli nie zdecydujemy się przejść na drugą stronę. Chodź i przestań marudzić!

— Może tylko kawałek — opierał się zwierzaczek. — Ale bądźcie ostrożni. Robicie to wszystko na własne ryzyko!





Zaczęli stąpać od kępki do kępki, najciszej jak tylko mogli. W czarnej mazi dookoła coś bulgotało i szemrało, póki jednak świeciła tulipanowa lampa, czuli się bezpiecznie. W pewnym momencie Muminek poślizgnął się i o mało nie wpadł do bagna, ale Mama zdążyła schwycić go w ostatniej chwili.

— Dalej musimy popłynąć łódką — oświadczyła. — Masz całkiem mokre nogi. Na pewno się przeziębisz.

Wydobyła z torebki suche skarpetki i przeniosła Muminka i zwieraczka na duży liść nenufaru. Wszyscy troje spuścili ogonki do wody i wiosłując nimi, skierowali się prosto na środek trzęsawiska. Pod ich liściem przemykały jakieś ciemne, ledwo widoczne stworzenia, wpływały i wypływały pomiędzy korzeni drzew, coś pluskało i nurkowało, a ich tymczasem spowiła mgła. Wtem zwieraczek jęknął:

— Ja chcę do domu!

— Nie bój się, zwieraczku — odparł Muminek

drżącym głosem. — Zaśpiewamy coś wesołego i...

Gdy to mówił, tulipan zgąstł i zrobiło się całkiem ciemno. Usłyszeli syczenie i poczuli, że liść nenufaru zakotłosał się.

— Szybko, szybko! — krzyknęła Mama Muminka. — Zbliża się Wielki Wąż!

Zanurzyli głębiej ogonki i wiosłowali z całych sił, aż woda pieniała się przy dziobie. Wtem zobaczyli płynącego za nimi węża. Wyglądał groźnie, miał ponure, żółte oczy.

Wiosłowali, jak mogli najszybciej, ale on doganiał ich, był coraz bliżej i już otworzył paszczę, w której drgał długi jęzor. Muminek zasłonił łapkami oczy, wrzasnął „Mamusi!”, i tylko czekał, że zostanie zjedzony.



Nic się jednak nie stało. Wyjrzał więc ostrożnie spomiędzy palców i zobaczył coś bardzo dziwnego. Tulipan znowu świecił, a na jego rozchylonych płatkach stała dziewczyna o jasnobłękitnych włosach sięgających jej do stóp.

Tulipan świecił coraz jaśniej. Wąż zaczął mrugać oczami i nagle, gniewnie sycząc, zawrócił i zniknął w mule.

Muminek, jego Mama i zwieraczek byli tak podnieceni i zdziwieni, że przez długą chwilę nie mogli wydobyć słowa.

Wreszcie Mama Muminka odezwała się uroczyście:

— Dziękujemy najgoręcej za pomoc, piękna pani.

A Muminek uklonił się głębiej niż kiedykolwiek, bo nigdy w życiu nie widział kogoś tak pięknego jak ta błękitnowłosa dziewczyna.

— Pani mieszka w tym tulipanie? — spytał nieśmiało zwieraczek.

— To mój dom — odpowiedziała. — Możesz nazywać mnie Tulippą.

Potem powiosłowali wolno na drugą stronę bagna. Rosły tu gęsto paprocie i Mama Muminka uwiła pod nimi





gniazdko w mchu, żeby się mogli przespać. Muminek leżał tuż obok niej i przysłuchiwał się rechotaniu żab w trzęsawisku. Noc tchnęła tajemniczymi, nieznanymi dźwiękami i długo nie mógł zasnąć.

Następnego ranka Tulippa szła przodem, a jej błękitne włosy świeciły jak najjaśniejsza jarzeniówka. Droga wiodła coraz bardziej pod górę, aż wreszcie zrobiło się tak stromo, że nie wiedzieli, gdzie góra się kończy.

— Tam na szczycie świeci chyba słońce — odezwał się tęsknie zwieraczek. — Strasznie mi zimno.

— Mnie też — dodał Muminek i kichnął.

— No tak, tego się właśnie spodziewałam — powiedziała Mama. — Przeziębileś się. Proszę cię, usiądź tu, a ja rozpalę ognisko.

Naściagała suchych gałęzi, zrobiła z nich wielki stos i podpaliła go iskierką z błękitnych włosów Tulippy. Siedzieli we czwórkę, patrząc na ogień, a Mama Muminka opowiadała im rozmaite historie. Mówiła, jak to było, kiedy była mała i Muminki nie musiały przemierzać strasznych lasów i trzęsawisk, żeby znaleźć miejsce nadające się do zamieszkania.

— W owym czasie mieszkaliśmy razem z trollami domowymi u ludzi, najczęściej za ich piecami kaflowymi — powiedziała. — Niektórzy z nas jeszcze do dziś tam są, to znaczy tam, gdzie ludzie mają piece kaflowe, bo my nie lubimy centralnego ogrzewania.

— Oni wiedzieli o was? — zapytał Muminek.

— Niektórzy tak — odparła Mama. — Przeważnie odczuwali naszą obecność jako chłodny powiew na szyi, zwłaszcza gdy byli sami.

— Opowiedz coś o Tatusiu — poprosił Muminek.

— Był niezwykłym Muminkiem — powiedziała jego Mama z tęskną zadumą. — Ciągłe chciał się przenosić z jednego pieca do drugiego. Nigdzie nie było mu dobrze. No i znikł — odszedł z Hatifnatami, tymi małymi wędrownikami.

— Co to za jedni? — spytał zwieraczek.

— To taki rodzaj trollowatych zwierzątek — wyjaśniła Mama Muminka. — Przeważnie są niewidoczni. Czasem siedzą pod podłogami u ludzi i kiedy wieczorem robi się cicho, słysząc, jak tam drepczą i szurają. Ale najczęściej wędrują dookoła świata, nigdzie się nie zatrzymują i nic ich nie obchodzi. Nigdy się nie wie, czy Hatifnat jest wesoły czy zły, zmartwiony czy zdziwiony. Jestem przekonana, że nie mają w ogóle żadnych uczuć.

— Czy Tatuś stał się teraz Hatifnatem? — zapytał Muminek.

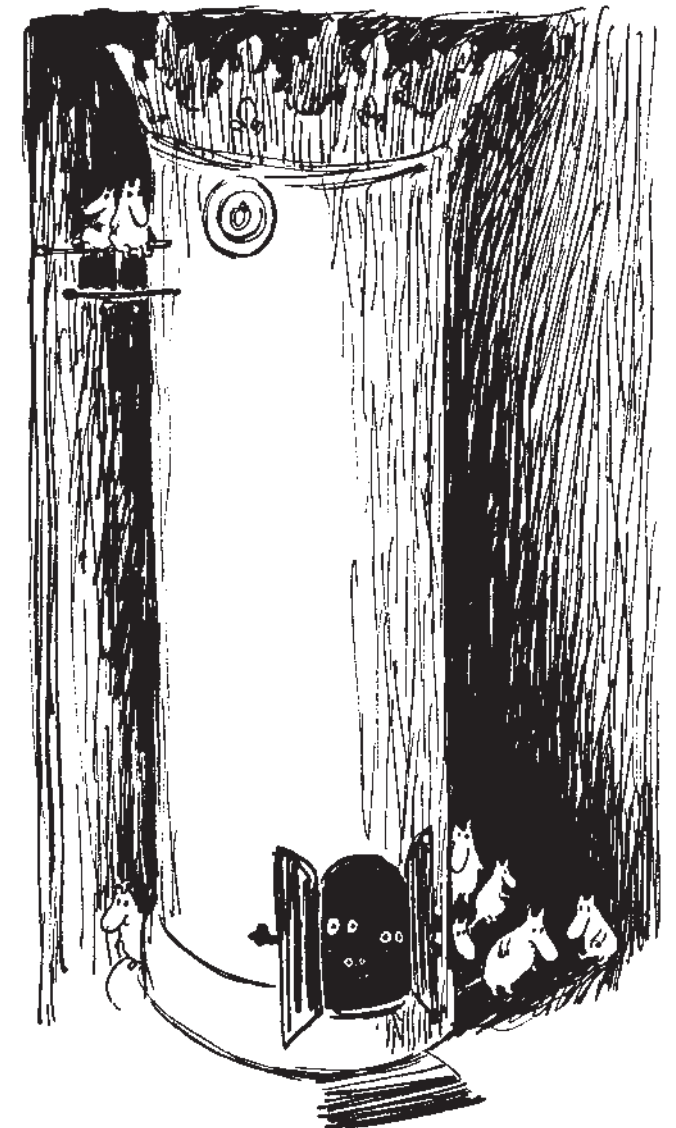
— Nie, skądże — odrzekła Mama.

— Oni go po prostu zwiedli, zabierając ze sobą.

— A gdybyśmy go tak spotkali któregoś pięknego dnia! — odezwała się Tulippa. — Ucieszyłby się chyba?

— Na pewno — powiedziała Mama Muminka. — Ale to się nam raczej nie uda. — I zaczęła pochlipywać.

Brzmiało to tak żałośnie, że po chwili wszyscy pociągali nosami, a gdy już rozplakali się na dobre, tyle innych smutnych spraw zaczęło przychodzić im na myśl, że płakali coraz bardziej i bardziej. Włosy Tulippy zbłądły ze zmartwienia i całkiem zmatowiały. Po dłuższej chwili tego płakania nagle gdzieś w górze odezwał się stanowczy głos:





— Dlaczego tak lamentujecie?

Natychmiast przestali i zaczęli rozglądać się na wszystkie strony, ale nie było widać tego, kto do nich przemówił.

W tym momencie pojawiła się drabinka sznurowa, która bujając się, zjechała po zboczu góry. Wysoko nad nimi jakiś stary pan wysunął głowę z drzwi w skale i zawołał:

— O co chodzi?!

— Przepraszamy — odpowiedziała Tulippa, dygając. — Proszę zrozumieć, łaskawy panie, wszystko jest naprawdę bardzo smutne: Tatuś Muminka gdzieś się zawieruszył, a my tu marzniemy i nie umiemy przedostać się na drugą stronę tej góry, żeby odnaleźć słońce. I w dodatku nie mamy gdzie mieszkać.

— Ach tak — odparł stary pan. — No to zapraszam do mnie. Moje słońce jest najpiękniejsze ze wszystkich, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Ogromnie trudno było wdrapać się po sznurowej drabince, zwłaszcza Muminkowi i jego Mamie, bo mieli bardzo krótkie nóżki.

— Wytrzymajcie teraz stopy — poprosił stary pan, wciągając za nimi drabinkę. Zamknął drzwi bardzo starannie, żeby nic niebezpiecznego nie mogło się przez nie przedostać. Wszyscy razem weszli na ruchome schody, które poniosły ich prosto w głąb góry.

— Jesteście pewni, że na tego pana można liczyć? — spytał szeptem zwieraczek. — Pamiętajcie, że robicie to wszystko na własne ryzyko.

Co powiedziawszy, zrobił się bardzo, bardzo mały i schował się za Mamę Muminka.

Nagle oświecił ich jasny blask, a ruchome schody wjechały prosto w przepiękny krajobraz. Drzewa mieniły się rozmaitymi barwami, pełno na nich było owoców i kwiatów, których nigdy przedtem nie widzieli, a pod drzewami leżały w trawie błyszczące białe płyty śniegu.

— Hej, hej! — wykrzyknął Muminek i pobiegł ulepić kulę śniegową.

— Uważaj! Będzie zimna! — zawołała Mama.

Lecz gdy Muminek włożył łapki w śnieg, stwierdził, że to wcale nie jest śnieg, tylko lody. A zielona trawa chrzęszcząca pod stopami to cieniutkie włókienka cukru. Przez łąkę płynęły w rozmaite strony strumyki w różnych kolorach, pieniące się i szmerzące nad złotym piaskiem.

— Zielona lemoniada! — wykrzyknął zwieraczek, który schylił się, żeby się napić. — To wcale nie woda, to lemoniada!

Mama Muminka podeszła prosto do strumyka, który był całkiem biały, bo bardzo lubiła mleko. (Lubi je większość Muminków, w każdym razie gdy trochę wydorosłają). Tulippa skakała z drzewa na drzewo i zrywała garściami kawałki czekolady i cukierki, a gdy tylko zerwała któryś z błyszczących owoców, natychmiast wyrastał nowy. Zapomniawszy o kłopotach, zapuszczali się dalej i dalej w zaczarowany ogród. Stary pan szedł wolno za nimi i wydawał się bardzo zadowolony z ich zdumienia i podziwu.

— Wszystko to sam zrobiłem — powiedział. — Słońce też.

Gdy na nie spojrzeli, zobaczyli, że nie jest prawdziwym słońcem, tylko wielką lampą z frędzlami ze złotego papieru.

— Coś podobnego! — odezwał się rozzarowany zwieraczek. — A ja myślałem, że to naprawdę słońce. Teraz widzę, że świeci jakoś dziwnie.

— Masz rację. Nie potrafiłem go zrobić lepiej — przyznał stary pan, trochę dotknięty. — Ale jesteście chyba zadowoleni z ogrodu?

— Jeszcze jak! — odparł Muminek, który właśnie jadł małe kamyki. (Były z marcepanu).

